

— Zaczekajcie, towarzyszu, umówimy się o jutrzejszą schadzke — wstrzymał go gospodarz.

— Dobrze, tylko prędko... Oni mogą wrócić i co będzie?

Narada trwała dość krótko. Jonasz pierwszy zniknął za drzwiami, a gdy się zegnali, rzekł Procz zadowolony:

— Na razie udało się... I to dobre.

ROZDZIAŁ II.

Pierwszy tydzień rządów generała Czerniejewa nie odznaczył się większą represją, aniżeli istniała poprzednio. Pojawiły się tylko większe i liczniejsze posterunki żołnierskie w okolicach fabrycznej dzielnicy, a więc na Żłaznej, Lesznej, Wolskiej, Okopowej, jak również w dzielnicy żydowskiej na Nowolipkach, Dzielnej, Dzikiej, Pawiej i innych.

Ten spokój generała, znanego ze swej surowości i bezwzględności w tłumieniu wszelkich ruchów wolnościowych, trzymał bliższe i dalsze grona funkcyjaryuszów rządowych w nieustannym napięciu. Wyczekiwali, że lada chwila z tych nagromadzonych chmur padnie piorun, którego uderzenie wstrząśnie kraj w posadach.

Ta obawa udzieliła się wkrótce i szerszym kołom, tak, że miasto, budząc się rano, lub układając się na noc, oczekiwało jakiejś katastrofy, nie zdając sobie nawet sprawy, jakiego ona będzie rodzaju.

I w ruchliwym, burzliwym mieście nastała względna cisza, zwłaszcza pod wieczór pustoszały ludne zazwyczaj ulice, na których teraz coraz częściej słyszeć było miarowe kroki piechoty i tupot końskich kopyt.

Jedni tylko rewolucyoniści zdawali się nie widzieć i nie odczuwać nastroju miasta i rządzącej władzy. Agitacja wrzała w całej pełni i wszystkie trzy partje zdawały prześcigać się w gorliwej pracy pozyskania zwolenników.

Ze względów bezpieczeństwa posiedzenia komitetu partyjnego nie miały stałej siedziby, to u tego, to u innego z członków schodzono się doraźnie i omawiano pilne sprawy.

Na dziś przypadło posiedzenie w mieszkania Porwy.

Przy stole, oświetlonym wiszącą lampą, siedziało pięciu komitetowych.

Towarzysz Nestberg, handlowiec z zawodu, przedłożył zebrany stan funduszów, który przedstawił się skromnie, wynosił bowiem 1450 rubli.

— Wobec naszych wydatków, ta suma jest niczem, a z miejscowych i zamiejscowych komitetów — mówił skarbnik w czystym, polskim języku, bez śladu akcentu żydowskiego — nie możemy żądać i grosza.

— Słusznie mówicie — odezwał się Porwa — a transport brownin-gów czeka pojutrze na wykupno...

— Towarzysze — przemówił Igielski, trzydziestoletni brunet ze surowym wejrzaniem — mam wiadomości pewne, że z Mazowiecka wyszły za trzy dni kasa rządowa pół miliona rubli. Zabrać je i kwita.

Wszyscy spojrzeli po sobie, zawahali się i umilkli.

— Zabór pieniędzy, złożonych przymusowo w formie podatków przez robotników polskich, uważam za uprawniony — zdecydował Porwa.

— Kto się podejmie? — spytał Porwa.

Wśród milczącego wahania odezwał się Morzyński, odlewacz z zawodu:

— W Mazowiecku stoi szwadron dragonów i dwie rotty piechoty — wiem o tem, sprawa trudna.

Bał poruszył się niespokojnie, tak, że spojrzano na niego, a on, rumieniąc się, rzekł głosem stanowczym:

— Pieniądze, o ile one są, będą nasze.

Jego postać szczupła, elegancka, wzbudziła pewne wątpliwości, których wyraz dał Igielski — pytając:

— Jesteście pewni, towarzyszu?

— Rzecz skończona — odpowiedział chłodnym tonem i spojrzął na zegarek złoty — jest ósma, za godzinę muszę być na Woli... spieszmy się.

— Dałbym wam towarzyszu — przemówił Nestberg — kilku z naszych do pomocy, ale wiecie... obca miejscowość, wojsko...

— Dziękuję wam, znajdę chętnych... Ale adresy naszych towarzyszy żydów w miasteczku mogą się przydać.

— Otrzymacie dzisiaj.

Po chwili rzekł Morzyński głosem niskim, gestykulując czarną, spracowaną ręką:

— Wczoraj na Czystem, zabrano pięciu naszych za marne proklamacye. Rawizę przeprowadził bardzo dokuczliwie starszy strażnik Dymitrow, świeżo przysłany ze Samary... Błich pięściami po twarzy, bił kobiety i dzieci. Takie nadużycie zasługuje na śmierć... Zgadza się?

— Małem właśnie i ja o nim mówić — zawołał namiętnie Nestberg — on znęcał się nad nami... Proszę was towarzysze, zostawcie go mnie... On zginie.

Skinęli głową na znak zgody.

— Towarzyszu Bału, ile pieniędzy weźmiesz na wyprawę?



Po krótkiej chwili wszedł, dzwoniąc szablą oficer i zawołał: „Ruki na wierzch!“

— Pięćset, może mi wystarczy.

— Bierz je i wracaj nam zdrów z pieniędzmi lub bez nich.

— Albo z pieniędzmi, albo nie wrócę — uśmiechnął się swobodnie, gdy Nestberg liczył.

Wszczęła się żywa dyskusja, czy należy podniecać w dalszym ciągu do strejków, niepokoić rząd wrzeniem, czy też skupić siły, aby godnie wystąpić z manifestacją, gdy rosyjska partja rewolucyjna da znak do ogólnej manifestacji przeciw projektowi stanowej dumy, proponowanej przez Bułygina.

Wśród gorącej dysputy odezwał się umówiony dzwonek.

Porwa bez pośpiechu poszedł do przedpokoju, aby drzwi otworzyć i po krótkiej chwili weszła towarzysza Ogniewska w towarzystwie starszej kobiety, ubranej w ciemną suknię.

Obie kobiety, widząc czterech mężczyzn, zawały się w progu. Logika zamiemla z Porwą spojrzemie prozumiawawcze i weszła do pokoju, a gospodarz zachęcił starszą:

— To są moi przyjaciele, może pani mówić śmiało.

Po milczącym przywitaniu, przybyła odsłoniła woalkę. Na twarzy jej bladej, zmęczonej, z wyra-

źnemi śladami zmartwienia i smutku, błyszczały gorączkowo wielkie, ciemne oczy, podkrążone niemal fioletowo. Patrzała badawczo na zebranych z odcieniem pewnej trwogi. Wreszcie poruszyły się jej zbiegłe wargi i rzekła cicho, lecz wyraźnie:

— Jestem Gwałberska.

Młoczyżni spojrzeli na nią ze współczuciem. Wiedzieli, że syna jej bardzo inteligentnego i dzielnego agitatora pochwyliła w zeszłym tygodniu policja wraz z dwoma towarzyszami, przy przygotowywaniu bomb. Skazanie wszystkich trzech na śmierć nie ulegało prawie wątpliwości.

— To syn mój jedyny... W cyrkule VII. trzy dni przeleżał, maie nie dopuszczono — mówiła bez łez, tylko w głosie było czuć wewnętrzne łkanie — wypchnięto mnie, grożono więzieniem... I nie mam sposobu pomódz mu, dać mu znać że czuam...

Głos jej załamał się i po bladej twarzy spłynęły łzy, zostawiając różowawy ślad po sobie.

— Będąc na Chłodnej ulicy — odezwała się Logika — poznałam przypadkiem panią Gwałberską, przypuszczam, że pan — zwróciła się do Porwy — może pomódz... ułatwić widzenie i dlatego przyszedłam.

— Mówią, że po śledztwie wywiozą go do cytadeli — zaczęła matka i zginie... nawet go nie ujrzę.

— Mam wiadomość, — że śledztwo potrwa dłużej — rzekł Porwa — więzienia są przepełnione... Spraw jest bez liku. Z cyrkulu przeprowadzą go do ratusza, a może na Pawiak...

— Ale czy go obaczę? Czy uratujecie go? — zawołała gorąco.

— Prawdopodobnie będzie pani mogła zobaczyć się z nim.

— I pozwolą mi posyłać mu o-biady, dać mu bieliznę, pościel...

— Może... Nie wiem.

— I wy go uratujecie!.. On nie zginie, on nie może zginąć, ten mój jedyny, ten najmilszy... Niepozwolicie mu zginąć, musicie go ratować. On przecież dla was się narażał, dla was pracował... Bylibyście bez sumienia, bez czci i wiary, gdybyście go nie ratowali.

Porwa, słuchając tych słów, z wyrzutem spojrzął na Logikę, że niepotrzebnie poinformowała Gwałberską dokąd idzie i rzekł:

— Przrzeczeń tego rodzaju nie mogę dawać... Ale przypuszczam, że syn pani, jako małoletni, nie będzie skazany na śmierć.

— O, nie mów pan do mnie, jak adwokat — rzekła z gorącością, — wiem, że wy możecie dużo, możecie go uratować — patrzyła śmiało po obecnych. Pani ta ułtowała się nademną i przyrzekła zaprowadzić do człowieka wływowego, lecz gdy tu weszłam, przejrzałam, bo jestem matką... Ja was nie zdradzę, bo mój syn kocha waszą sprawę, ale to wiem i czuję, że tylko wy możecie go uratować i musicie uratować! Ach, wy nie wiecie, ile to nocy nieprzespanych, ile trosk, niepokojów, cierpień trzeba przejść, zanim wychowa się dziecko na człowieka... A teraz ma zginąć haniebną śmiercią... opuszczony! samotny! nieszczęśliwy!.. Pani — zwróciła się do Logiki — i pani jest kobietą i pani będziesz miała dzieci, przemów za mną, proś ich...

Gwałtowne łkanie przerwało dalsze słowa, zachwiała się na krześle, a widząc ruch, aby ją podtrzymać, wyprostowała się i rzekła:

— Jestem silna... nic mi nie będzie... Idzie o niego, tylko o niego.

Wśród chwilowej ciszy przemówił chmurny Porwa:

— Rozumiem boleść pani... Dołożę wszelkich starań, aby go uwolnić... Ufaj mi pani, nigdy nie kłamię... Co do widzenia się z nim?... — spojrzął porozumiewawczo na Morzyńskiego, który mieszkał w cyrkule Wolskim, gdzie siedział więzień.

— Jutro o dziewiątej wieczorem — przemówił Morzyński — spotkam panią na rogu Leszna i Wroniej i dam wiadomość.

(Dalszy ciąg nastąpi)